Rok I. Kraków, 22 Czerwca 1870. Nr. 24.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Stańczykowie

gościom krakowskim
5 i 6 czerwca 1870 r.

W murach krakowskiego grodu
Obcych duchem — braci z rodu
Dziś witacie nas.

Dotąd tylko w chęci zysku
Na wyborów śliskiem polu,
Lub czyszczących zbiór z kąkolu
Lub wiążących snop na rżysku —
Gdy pańszczyzny jaśniał dzień
A was nie napadał leń —
Kochaliśmy was!

Dziś równości przyszła męka;
Serce pęka, kieszeń stęka,
I stosunki dawne prysły;
A *ulica* — te lamparty,
Żywiąc buntów wciąż zamysły,
Wabią was z nad Olzy, Warty.

Póki w ustach *parler-français*,
Póki serce bije sobie,
To mieć musim do was *anse*—
Wasza Polska niech śpi w grobie.

Więc niech pycha i ciemnota
Dzieli kmieci, mieszczan, pany,
A bas kontusz i sukmany,
Vive le frac — *à bas* hołota!

Bodajże nam zajaśniała —
Raz we frakach Polska cała!

Z wystawy w Krakowie.

„Jam wielki i tyś wielki — myśmy wielcy oba!
Ja zaszczyt niosę miastu — tyś miasta ozdoba,
Mój sąsiad także wielki — twój nie od parady—
Weźmy sobie po medalu — i nie będzie zwady.“—

Odezwa.

„Już w dniu 7 lipca przystąpi miasto nasze do spełnienia jednego z najważniejszych obowiązków obywatelskich: do wyboru posłów na sejm krajowy.“

Obywatele! Na nieszczęście, nie możemy być wszyscy posłami! razem z wami ubolewamy nad tem pogwałceniem swobód naszych, ale z lojalną pokorą znosić winniśmy ten cios, jakim podobało się najwyższej ustawie wyborczej, dotknąć nasz ukochany gród starożytny.

Trzech tylko może być szczęśliwców, trzech, to jak kropla w morzu, zważywszy na nieograniczoną liczbę naszych znakomitości; pozostaje więc tylko wybór: któż jednak zaręczyć nam może, że na 3000 głosów, nie będzie trzech tysięcy odmiennych nazwisk? Należy nam przeto porozumieć się i ułożyć aby mimowolnie nie obrazić 2997 godnych i zasłużonych kandydatów do stolca poselskiego.

W tym celu zebraliśmy się tutaj — my, którzy jesteśmy Komitetem wyborczym, i „wy którzy *macie spełniać wolę naszą*.“

Zastanówmy się nad naszem położeniem i żądaniami naszemi.

Przedewszystkiem potrzeba nam śmiałego i dzielnego mówcy, któryby płynnem a kwiecistem słowem umiał bronić historycznych praw naszych, któryby stanął w obronie odrębności naszéj, któryby wreszcie stał się dla nas murem chińskim przeciw wpływom niemieckim. Dlatego przedstawiamy wam na posła

Dra Machalskiego.

W wieku zepsucia i niewiary, w wieku zniesienia konkordatu i zaprowadzenia małżeństw cywilnych — nic dziwnego że podnoszą się głosy zarzucające nam brak tolerancji. Otóż, aby raz położyć tamę tym fałszom, *wysadźmy* z grona swego męża, który jest ekstraktem, i kwintesencją tolerancji — jednem słowem wybierzmy

Ks. Goljana.

Zarzucają nam tchórzostwo i zniewieściałość. Jako żywy dowód bezzasadności takich zarzutów, stawiamy trzeciego kandydata, choć obcego wyznania, a przecież odznaczającego się niepospolitą odwagą, dzięki której, miasto nasze ocalone zostało od grożącej mu rzezi. Trzecim więc kandydatem naszym będzie

S. Dejches.

Obywatele! Myśmy powiedzieli swoje, na was teraz kolej; powstańcie i zawołajcie jednogłośnie:

„Niech żyją **djabelscy** kandydaci!
Dejches! Machalski! Goljan!

Jak panowie nasi popierają oświatę ludową.

List hr. *G.* do pana *K. Miarki*.

Usiłowania Pańskie niezaprzeczenie do najpiękniejszych należą, i życzyć trzeba, by upragniony skutek odnieść mogły. Co do mnie, *choć z urzędu ludowe szkółki nadzoruję, niewiele mam jednak czasu i ochoty czynić nad zobowiązanie, odczytując dziełka w tem przedmiocie wychodzące.* Dziękując zatem za przesłane mi książki i dzienniki, zwracam je nazad. (*) Z wysokim poważaniem mam zaszczyt zostawać Pana Dobrodzieja najniższym sługą.

podpisano: *Gołuchowski.*

(*) Na koszt (Przyp. Djabła).

Korespondencje djabelskie.

Warszawa.

(Mos). Wścieklizna u nas na porządku dziennym. Jak Warszawa Warszawą, tyle wściekłych psów nie było tu nigdy. Moskale w swoim żywiole; z wyjątkiem swoich, każdego napotkanego psa na ulicy, mordują bez litości, ot tak, dla wprawy i zaostrzenia apetytu. Jenerał Maniukin, który w Siemiatyczach kazał rannych żywcem na wolnym ogniu palić, został członkiem komitetu pielęgnowania rannych. — Policja czyta troskliwie wszystkie listy nadchodzące z Galicji. Ostrożność!!.

„Widoczne" rezultaty zjazdu.

Ponieważ niektóre dzienniki zdają się względem zjazdu lwowskiego w grubéj zostawać niewiadomości, z powodu braku własnych sprawozdań stenograficznych — przeto Nasza Djabelska Mość postarała się o danie im co się tyczy tego *ponktu* niektórych wyjaśnień, które nas urzędową doszły drogą, a mianowicie, jako widoczne korzyści zjazdu doszły nas: 1) laska pochodzenia kazimierskiego, którą jeden z odcinków koła politycznego, fabrykant *trzasek* politycznych i poetycznych, wywijał nad głowami tromtadracji lwowskiéj, chcąc ją tym sposobem pasować i bierzmować na rycerzy zdrowego rozsądku. Bierzmowanie jednak nie przyszło do skutku dla braku *oleju* potrzebnego do téj uroczystości. — Kijek ten ma być złożony w muzeum narodowo-archeologiczném z napisem: *jeden z argumentów zjazdu lwowskiego* służący do przekonania zjechanych — zjeżdżonych (wiec poznański nie ustanowił jeszcze stałéj pisowni tego wyrazu) członków w potrzebie zgody i jedności. — 2) Blat stołowy rozpęknięty pod uderzeniami pięści jednego z niewymownych mówców (drugiego *siemienistego* odcinka kołowego) jako dowód zapału, którego zjazd był niepewny. Pięściomownemu mówcy poszkodowany na stole magistrat lwowski wytoczył proces o zwrot kosztów. 3) Krzesło prezesowskie o dwóch siedzeniach, zrosłe nakształt braci siamskich (tylko nie w okolicy serca) na którem zasiadało dwóch prezesów zjazdu, gdyż na jednego zgodzić się niepodobna było. 4) Drzwi, któremi tromtadracja lwowska wyszła z posiedzeń komisji. — 5) Ławka, na któréj komisja zjazdu dostała *po pięć plag* *) z każdego stronnictwa i z tego powodu rozchorowawszy się, stała się niezdolną do wszelkiéj czynności. — 6) Figiel *prima aprilowy*, jaki jenerał Groman właściciel białego konia, wyprawił naczelnéj władzy straży ochotniczéj krakowskiéj, zapraszając ją zamiast na *kolację* na *konspirację*.

Przedmioty te, jako widoczne rezultaty zjazdu, wystawione będą na widok publiczny od dnia, w którym rada miejska krakowska zdecyduje się na reorganizację magistratu, co mniéj więcéj może nastąpić w roku, w którym Pan powoła do wieczności tych urzędników, z grzeczności dla których szanowna rada odkłada termin odsunięcia ich od służby.

*) Czy nie *blag? (Uwaga zecera.)*

Czysty dochód z wystawy przeznacza się na zakupno parawanów dla zasłonienia czynności niektórych osób, których nazwisk jako nieprzyzwoitych, skromny Djabeł wymówić się nieośmiela.

Podpisano:

Asmodeusz.

Nowy Bosko.

Pod tym tytułem jeden z kuglarzy politycznych przedstawi sztukę *kandydowania* w pięciu jednocześnie miejscach na posadę posła. Pod koniec przedstawienia wielka raca patrjotyczną i ogień sztuczny z brylantowych frazesów, które kandydat z wymownych swych ust puszczać będzie.

List otwarty

do wyborców, niechcących mnie wybrać.

Dowiedziawszy się o wielkiéj popularności, jakiej niechęć ku mnie doznaje między wyborcami, — oświadczam uroczyście, że *nie chcę* być wybranym na posła, mam bowiem tysiączne inne drogi do pozyskania orderów dla mego nadobnego biustu.

Mir of chef.

c' qui otrzymał niedawno kilka pałek *mis* hrabiowskich.

A grojse komedie
o pewnim myszływym, które pod łóżkiem mieszkał.

Wielkie trajedyje konkursowe z prologiem na nutę:

Siedzi sobie strzelec pod miedzą, pod miedzą,
A zajonców o nim nie wiedzą, nie wiedzą.

OSOBY:

JENERALNY PROPINATOR w dobrach sierocinskich.
DUBELTÓWKA, rządca dóbr, zawołany myśliwy.
SZAJNE-MORAJNE, wielki chuchem Chassydów.
LOKAJ propinatora.

(Die Handlung spielt in à Kaisersztuedt.)

PROLOG.

SZAJNE-MORAJNE (*do publiczności.*)

Auf meine Menes ręczam moim słowiem
Że to jest prawda co ja państwo powiem,
Jak ja to wspomnę, ledwie od śmich żyję.
In Wien hab' g'sehen grojse kimedyje
Aj! (*ogląda się*) *besser schweigen* (*cicho*) bo się czasem zdarzy,
Jak mnie to buło w kwestje *kurytarzy*,
Że ktosz podsłuchnie i wigada alles
Ny miałbym *Makes und Pfeffer mit dalles*
Dejr ist a fein Mensch, na co jemu męczyć.
Ja tilko chciałem za prawdę uręczyć.
Ze to rzetelne bedzie w kużdem słowie,
Co wigadywać będą aktorowie.
(*wichodzi sobie*)

SCENA I.

PROPINATOR (*sam, przechadza się szybko.*)

Ach propinacja! wszystko nic nie nada,
Gdy się nie zgodzi *familijna rada*,
To jéj nie wezmę -- A interes złoty
Co dzień mi spędzał *ad cabsam* banknoty.
Ojciec mój lata wyciągał z niéj zyski
Grosz zrobił, mnie chcą odegnać od miski
Sami prowadzić na siebie interes....
Draby, łakomcy — aj, będzie tu skweres.
(*staje*)
I przy zwiększonéj, dzierżawnéj dziś sumie
Jest zysk.... nadzieja w myśliwca rozumie.
On tu rej wodzi, a hrabia nasz stary,
Wszystko przez jego widzi okulary;
Wodzą go za nos, a on przecież sądzi,
Że jest despotą — że sam wszystkiem rządzi,
Wszystka tu służba: polowi, karbowi,
Pasterze, stróże, pisarze, włodarze.
Kto tylko służy w tych dobrach skarbowi,
Wszystko ulega panu myśliwcowi,
Choć koło hrabi wciąż się wszystko tłoczy,
Liżąc się w oczy - szydząc po za oczy.
Lecz wszystko idzie myśliwego duchem
On tu jest panem — kolosalny *chuchem.*
Od lat dwudziestu ma administrację,
On wyszachruje dla mnie propinację
Oćmi hrabiego — familijnej radzie
Da radę..... tylko warunek mi kładzie:
„Skarb żąda spółki — ha, niech będzie spółka.
Byle był *Geschäft* — a rosła szkatułka.

SCENA II.

PROPINATOR i LOKAJ.

LOKAJ (*meldując.*)

Jakiś pan.......

PROPINATOR.

Ośle! Wszak mnie nie ma w domu.

LOKAJ.

Że jest pan jasny, nie mówię nikomu.
Lecz ten pan kazał powiedzieć te słówka:
Idź, oświadcz panu, że jest Dubeltówka.

PROPINATOR (*pędzi ku drzwiom*)

Co, Dubeltówka? (*otwiera drzwi*) ach, proszę mój złoty.
(*do lokaja*)
Za drzwi! nie wpuszczać nikogo! -

DUBELTÓWKA.

Kłopoty.
Lecz czyś sam jeden? bo się bardzo boję,
By nie dostrzegły mię tu wrogi moje,
Dopieroż w dobrach powstałyby krzyki.

PROPINATOR.

O wa!....

DUBELTÓWKA.

Wszystkie mię nienawidzą łyki.

Korespondencja z Rzymu.

(podług Zwiastuna Górno-szlązkiego)

(K.) Czcigodni Ojcowie Soboru pracują niezmordowanie dla naszego dobra. Trudnią się modłami za kościół i za siebie. Zaprawdę, z zadziwieniem musimy spoglądać na tych mężów, którzy złamani wiekiem, cierpiący jakieś częściowe słabości, jednak z największą gorliwością starają się czystą i niesfałszowaną naukę kościoła, błędom i niedowiarstwu zachować. Obecnie pracują nad schizmatem nieomylności— rozpoczęto już dyskusje nad pojedyńczemi częściami, tak że prawdopodobnie niezadługo wszyscy biskupi infalibiliści ogłoszeni będą za nieomylnych.

Dlaczego Wielkopolanie nie przybyli do Krakowa.

(Zagadka rozwiązana.)

W drugi dzień Zielonych Świątek wracaliśmy we trzech z Wawelu: jeden Szlązak, jeden Orzeł, i jeden Djabeł. *Zygmunt* dźwięczał słowy powitania i pożegnania zarazem, z oddali zaś, jakby echo przytłumione, dały się słyszeć głosy innego, zupełnie nam nieznanego dzwonu. Zdziwieni, spojrzeliśmy na siebie, dopiero Szlązak wyjaśnił nam, że kiedy nad Polską zawieje na chwilę wiatr zgody, a zadzwonią w *Zygmunta*, wówczas odpowiada mu *Wojciech* z Gniezna i połączone głosy braci-dzwonów unoszą się harmonijnie po nad wszystkie ziemie polskie. Zjawisko to powtarzało się już kilka razy, ale zagłusza je zawsze niezgoda i brak jedności w kraju.

— Czemu też poznańczycy nie przyjechali — dodał kończąc Szlązak — możeby głośniej dzwony zagrały.

— Nie mieli czasu, odparł Orzeł — abecadła się uczą.

— Zaczekajcie — przyjadą jeszcze, zapewniał Djabeł.

W téj chwili zaturkotało po ulicy, herbowa kareta, parą gniadoszów ciągniona, przeleciała mimo, grożąc stratowaniem. — Tyle tylko, żeśmy zdążyli odskoczyć na bok — panu hrabiemu czy nasz przestrach przypadł do gustu, czy też inny miał powód radości, bo śmiał się do rozpuku, a nie poprzestając na śmiechu, mijając nas, wyrzucił oknem, jakby rękawicę wyzywającą — list, który trzymał w ręku. Za chwilę gniadosze, kareta i hrabia rozbijali się po rynku — Djabeł tymczasem podniósł papier, wydobył list z koperty, oznaczonéj stemplem *„Posen“* z marką *„Norddeutscher Postbezirk“* i zaczął głośno czytać:

„Kochany..... Jakże ty mogłeś myśleć że kto z nas z motłochem tym razem pojedzie fraternizować do Krakowa? Czyś ty oszalał? Chłopi, szewcy, krawcy.... czy to Polska? Polska przecież to my, szlachta, a po za nami tylko fusy i męty... Chcą bez nas sami Polskę sobie robić, niechże spróbują.. Ani grosza nie damy, ani sami nie pójdziemy do niczego. U nas, w poznańskiem, M. Ch., Ks. Ko. ja i inni, zawiązaliśmy ligę, do któréj w Krakowie mamy hr. T., L. S. i wszystkich Stańczyków — i powiedzieliśmy sobie, że dopóki ta demokracja będzie polakerje wyprawiać, my z Polski kwitujemy. Ks. Zmartwychwstańcy, ks. Prymas, my.. daliśmy hasło — i na tem koniec. Gdy my przewodzić nie możemy, to niech sobie Polska ginie, wpiszemy się do szlachty pruskiéj i kwita. Albo my górą, albo nie. Tego rewolucyjnego czerwono-demagogicznego motłochu nienawidzimy i jak od powietrza uciekamy od niego... Jakżeś ty mógł myśleć że my pojedziemy! Nawet Libelt się zląkł i udaje, że się uczy ortografji i nie ma czasu. Patrjota Nieg., patrjota Bent., jednem słowem wszyscy patrjoci staréj daty, nawróceni na nowomodny katolicyzm, ani pary z ust nie puszczą.. A co? jak sobie słowo damy, umiemy dotrzymać. Dosyć już tego patrjotyzmu, który z nas ostatni kléj wycisnął. Dosyć — a chłopską Polskę niech sobie robią, kiedy chcą, my do niéj należeć nie będziemy. — Z motłochem lwowskim, krakowskim czy szlązkim, zbratamy się...... jak rak świśnie. Taki rozkaz z góry od naszych wodzów — pamiętaj! Całuję cię — Jadę do Paryża.
Tout à Vous.“

. . . .

Gdy Djabeł skończył czytanie, ruszyliśmy w milczeniu dalej — głosy dzwonów oddawna już przebrzmiały!..

PROPINATOR.
Cóż propinacja!
DUBELTÓWKA.
Weźmiesz ją, mój miły.
PROPINATOR.
A jak krzykacze będą się sierdziły?
Możeby lepiéj zbyt nie ciągnąć struny.
DUBELTÓWKA.
Żartuj zdrów, nic ci nie zrobią kołtuny.
PROPINATOR.
Ja zaś....
DUBELTÓWKA.
Pst! cicho - duszyczko kochana.
LOKAJ *(za sceną.)*
Ależ ja mówię, nie ma jaśnie pana.
SZAJNE-MORAJNE. (*za sceną*)
Puść mnie ty *ganef — ty goim — age pure!*
Wyglądział z oknem — widziałem mu w górę.
Puszczaj!
LOKAJ.
Nie wolno.
SZAJNE-MORAJNE.
Puść, bo ci auf meine
Munes, dam w pisk.
DUBELTÓWKA (*przerażony*)
Dla Boga! To Szajne-Morajne!
Jak mnie tu ujrzy -- zginąłem z kretesem.
PROPINATOR
Cóż zrobić?
DUBELTÓWKA.
Nie wpuść.
PROPINATOR
On tu z interesem
Przyszedł, gross Geschäft, nie mogę odprawić.
DUBELTÓWKA
Przecież z kłopotu musisz mię wybawić...
Wypuść.
PROPINATOR (*zakłopotany*)
Drzwi jedne!....
(*biegają po scenie*)
DUBELTÓWKA
A więc propinacji
Nie weźmiesz.
PROPINATOR
Bodaj porwali go kaci!
Co robić!
SZAJNE-MORAJNE.
Puszczaj! (*słychać łoskot, jakby uderzenie twarzy o rękę.*)
DUBELTÓWKA (*z przestrachem*)
Już, już idzie.
PROPINATOR
Duszko,
Już nie ma rady, schowaj się pod łóżko.
(DUBELTÓWKA (*chowa się pod łoże*)
SCENA IV.
Ciż sami, SZAJNE-MORAJNE.
SZAJNE-MORAJNE
(*pokazuje się we drzwiach wymyślając lokajowi*)
Edere schwarz juhr, czy wiesz co ja znaczę?
Ja kiedy sam pan minister zobaczę,
To jemu patrzę—prosto - tak—do gęby,
Jakbi buł sobie arendarz z Poręby
I jadał łokszin, albo kigiel z serem.
Ti ganef—ny, patrz! ja chodzę z orderem,
Ja obiwatel (*klnie*) *Kejlewsze bakluwen!*
Kop in der Erde, Füsse Kloister! U! wenn
Wärest bei mijoch!
PROPINATOR
Ależ się zastanów,
Bijesz mi służbę.
SZAJNE-MORAJNE
Ja takich galganów
Szmadników—gleich fort! co un miszli szobie,
Na co mnie gada, że tu nie ma tobie!
Chalem burim! die Ureł! niech cię grzebie,
Mise miszene! (*zatrzaskuje drzwi i siada)*
Ny, jak się masz cziebie!
Co tutaj slichać? Propinacje brałeś?......
PROPINATOR
To lichy Geschäft.
SZAJNE-MORAJNE
Co ti jemu dałeś?
PROPINATOR
Komu?
SZAJNE-MORAJNE
Ny, z fuzjem.
PROPINATOR
Eh, on nic nie bierze,
On nie jest taki!
SZAJNE-MORAJNE
Un, ja wierzę, wierzę.

Der Wanderer.

(wędrowiec)

Parafraza polityczna z Szuberta przez X. Low'.a, co to jest znany *kokiet narodowy i wędrowiec polityczny*:

Ich komme von den Demokraten her
Zu euch — ihr seid resolucionabel —
Doch lasst mich springen Kreuz und quer
Denn serieus zu sein, bin ich nich capabel.
Für König *Jan* habe ich gefochten,
Die Bürgermeister wählen mich;
Bin wild dabei jak pan Chrzanowski
Und jeden lass' ich immer im Stich.

Co na galicyjskie narzecze brzmi mniéj więcéj tak:

Przychodzę z tromtadracji,
Gdzie bawiłem trzy dni —
Zkąd po kolacji
Bez danéj racji
Do was moi biédni
Przyszedłem rezolucjoniści —
A jużci! —
I za króla *Jana*
Biłem się do rana —
Potem broń złożyłem
I na chwilę byłem
Dziki i nagi,
Pełen odwagi,
Podobien temu panu,
Co ród swój wiedzie z *chrzanu*
I mogłem być Bóg wie czem
Wszystkiém i niczem
Przy sprzyjającéj gwieździe
Na lwowskim zjeździe. —



Dołęga. Cóż to za gwałt był onegdaj wieczorem w Krakowie?

Hr. Furfancki. Alboż co?

Dołęga. Bito we wszystkie dzwony niewyłączając nawet Zygmunta. Czy pożar był w mieście?

Hr. Furfancki. Nie.

Dołęga. Może Papież umarł?

Hr. Furfancki. Nie.

Dołęga. Może rzeź na Kazimierzu?

Hr. Furfancki. I to nie.

Dołęga. Może Polska zmartwychwstała?

Hr. Furfancki. A któżby tam na takie rzeczy dzwonił?

Dołęga. Cóż więc u licha się stało? przecież dzwony nie są od tego żeby ludzi straszyć. Może Antychryst się zjawił?

Hr. Furfancki. Nie. To ks. biskup Gałecki powrócił z Rzymu.

Dołęga. Tylko tyle!

Ktoby temu wierzył!

Rzeźnik. Panie! panie!!

Urzędnik nie z Magistratu. A co?

Rzeźnik A jakże będzie z tem?

Urzędnik. Z czem?

Rzeźnik. A no z moją należytością za szynki! przecie to już cztery lata jak wydawaliście święcone.

Urzędnik. Jeżeli mi dotąd nie dali pieniędzy, to czemże zapłacę?... jak dadzą to i ja dam.

Rzeźnik. Kiedyż bo ja słyszałem żeś pan wziął.

Urzędnik (*oburzony*) Co wziąłem? jakto wziąłem? cóż to mój panie! może myślisz że ja ten te.o?... hę... ja 2000 reńskich muszę wydawać rocznie, a czy mi choć połowę płacą. Widzisz go! będzie się upominał o swoje pieniądze!— a czy ja to pieniądze robię? — Jeszcze mnie będzie posądzał?—czy pan wiesz, że to pachnie procesem kryminalnym! (*nadyma się*) puf!....

Rzeźnik (*uciekając*). A niechże cię dunder świsnie i szynek nie zapłacił i grozi kryminałem! (*znika.*)

Urzędnik. Bezczelny! jeszcze się będzie upominał—przeklęte łyki—(*patrzy na zegarek*) Ósma godzina!... gwałtu!! trzeba pędzić do resursy na preferansa po dwa centy punkt... człowiek zabija się pracą—upada z pracy.... a temu staremu we łbie organizacja! Tyle zna się na administracji co ja na wątrobie (*grożąc pięścią*) dałbym ja ci adminisrację, gdyby wrócił Schmerling!

Auf meine Munes! (*mruga znacząco jednem okiem*)

PROPINATOR (*skłopotany*)
Nic nie rozumiem.

SZAJNE MORAJNE
Hab keine Mojre!...... Aj waj.... milczeć umiem
(*słychać poruszenie pod łóżkiem.*)
Wus ist dues? (*chce zajrzeć*) tam jest coś pod łóżko.

PROPINATOR
Et.... to mój lokaj wrzucił tytoń z puszką.

SZAJNE-MORAJNE (*schyla się*)
Lokaj? pod łóżko?... ny to ja patrzeć będzie.
Tam jest coś....

PROPINATOR (*ciągnąc go za jupicę*)
Ależ w grubym jesteś błędzie,
Nie ma nikogo.

SZAJNE-MORAJNE (*j. w.*)
Może tam jest złodziej.

PROPINATOR (*j. w.*)
To mój pies.

SZAJNE-MORAJNE (*j. w.*)
Aj waj! pies, co z fuzjem chodzi?
Ja widzę Gewehr!

PROPINATOR (*d. s*)
Ah, jestem jak struty!

SZAJNE-MORAJNE (*j. w.*)
Pies chodzi z bosym nogiem — tam są buty.....

PROPINATOR (*ciągnąc go*)
To dziewczyna.



89

SZAJNE-MORAJNE.
Mit Hojsen? (schyla się i poznaje)
Aj waj! (*ciszej*) Dubeltówka?

PROPINATOR (*na ucho*)
Dam jeden procent, ale ani słówka!

SZAJNE-MORAJNE (*cicho*)
Gebe draj.

PROPINATOR
Nie dam.

SZAJNE-MORAJNE (*d. s.*)
Beide haben Mojre.
(*głośno*) Gebe vier—oder... *Dus ist szaine Hojre*
Hm! hm!

PROPINATOR.
Dam, lecz milcz.

SZAJNE-MORAJNE.
A grojse Harmider.
Dus ist a Complott!

PROPINATOR.
Morgen komm her wieder.

SZAJNE-MORAJNE.
Gebe Kwitel uf Percent.

PROPINATOR (*pisząc*).
Masz.

SZAJNE-MORAJNE.
A un nie będzie
Morgen früh?

PROPINATOR (*dając mu kwit*)
Nie, nie, dzisiaj zaraz jedzie.

SZAJNE-MORAJNE (*chowa do pularesu*)
Hajsst a Geschäft.

PROPINATOR.
Lecz gdy piśniesz słówko,
Zgnieciem cię oba — razem z Dubeltówką.

SZAJNE-MORAJNE.
Jach werde schweigen. Ny, ktoby powiedział,
Ze grojss Verwalter — tu pod łóżko siedział.
So grojsse Puretz — z takim *fein* Mainerem,
Czy un też będzie jeszcze Verwalterem?!!
(*do widzów*) Nu, tich połakuf, to ciekawe nacja!
A düme Gojes! (*wychodząc*) Bleib g'sind propinacja!

Zasłona opada.

Krakowiaki.

Krakowiaczek ci ja, w Krakowiem się rodził,
Ledwiem się urodził, każdy mi przewodził;
Dorobić się trudno, chociaż człek się stara,
Mówią mi sąsiedzi, że jestem fujara.

Oj *Wisło*, ty *Wisło*! cóż mi za niewola,
Że lat kilkanaście podmywasz mi pola;
Podmywasz mi pola—dokuczasz nieznośnie,
Razem z tą *łoziną*, co nad tobą rośnie.

Dokucza *łozina*, dokucza *świeżyna*,
Chcę mówić zwierzyna, co mi plony ścina;
A wszyćkiemu winne pono one *strzelce*,
Co onéj zwierzynie pobłażają wielce.

Trapi mię ten *baran*, co ma długie *uszy*,
Psuje ci mi wszyćko, gdzie się jeno ruszy;
Przy takim próżniaku, zginiesz nieboraku;
Krzesz, *krzesz* gospodarzu ognia do tabaku.

Darmo człek narzeka, darmo skargi szerzy,
Kiedy mu *pan dziedzic* i słówka nie wierzy;
Spogląda z ukosa, a im wiarę daje,
I wiarę im daje, aż się serce kraje.

Filuś radcą szkolnym.

Znany z wystąpień na scenie teatru amatorskiego w Miłosławiu piesek Filuś, który pojęciem swéj roli tak zaszczytne zyskał uznanie ze strony korespondenta do Dziennika Poznańskiego, posunięty został na *radcę szkolnego* i z całą powagą i cierpliwością obecnym był na egzaminach w rodzinnem swem mieście, wywołując powszechne zdumienie. Awans ten dowodzi że w poznańskiem umieją uczcić prawdziwą zasługę choćby amatora-artysty.

Dodatek do wystawy przemysłowéj.

Żadna może *kondycja* nie była tak gęsto reprezentowana na wystawie, jak szewcka; mimo to, a może właśnie dla tego żaden z fabrykantów obuwia nie został zaszczycony medalem srebrnym. Zdawało nam się, że to dla zachowania tradycji demokratycznéj, tymczasem jeden z członków komisji objaśnił nas, że byłoby to ubliżeniem dla medalu srebrnego, gdyby się dostał w ręce ludzi zajmujących się okrywaniem nieprzyzwoitéj części ciała.

— A jakąż to oni część okrywają? spytaliśmy,

— A *z przeproszeniem* panów — nogi.

— W taki sposób możeby i krawcy......

— A nie, panie dobrodzieju, to już *wyższa* ranga.

Telegramy Djabła.

Piątek g. 4⁰ - 49' — 53". Radca z ulicy ś. Józefa i dostawca robót stolarskich do magistratu, skazuje się na dobrowolne wygnanie, aby nie okazać swego koloru na posiedzeniu rady i niedać głosu ani za, ani przeciw kandydatom na urzędników.

Sobota godz. 1⁰ - 7' - 48" Około księgarni katolickiéj przeciąga dygnitarz, blizki kuzyn eks-pałacu Wielopolskich. Towarzyszy mu z wielkiemi atencjami dwóch redaktorów — skarbiąc sobie jego względy na przypadek, gdyby utrzymał się przy dotychczasowéj godności.

Bez daty. Ktoś przy ulicy Siennéj restaurując dom, dał w nim weneckie okno zupełnie takie same jak w eks-pałacu Wielopolskich; zachodzi pytanie, czy i ten dom dla podobieństwa okien będzie zakupiony na magistrat.

„Hausse" i „Baisse" „Djabła" na giełdzie dziennikarskiéj.

Dziennikarz. Cóż napisać o dzisiejszym numerze *Djabła*?

Redaktor. A nie ma tam czego na nas?

Dziennikarz. Dotąd nic nie znalazłem.

Redaktor. No, to pochwalić, rozumie się.

Dziennikarz. (Czytając daléj) Ale za to *Kraj* okropnie zjeżdżony.

Redaktor. To napisz pan, że ten numer *Djabła* jest *klasyczny.*

Dziennikarz. (Czyt. dal.) A niechże go, jak mu dojechał!

Redaktor. (ucieszony) Tak? To napisz pan, że *Djabeł* jest *boski.*

Dziennikarz. (czyt. dal.) O!...

Redaktor. Cóż takiego? Może *Koło polityczne* zbabrał? O ja, zawsze mówiłem, że ten *Djabeł* jest nieporównany!

Dziennikarz (krzywiąc się) E! nie *Koło* on zbabrał, ale księdza G.

Redaktor. To przekreśl pan „*boski.*"

Dziennikarz. I naszemu uczonemu S. też się coś dostało.

Redaktor. Niepoprawne licho! *(z niezadowoleniem)* przekreśl pan: „*klasyczny.*"

Dziennikarz (czyta daléj) Bagatela! A toć on i do nas się przy końcu zabiera.

Redaktor. Czy tak? tak?, to napisz mu pan, że *ma ostrzejsze pazury niż dowcip.*

Dziennikarz (oburzony, rzuca Djabła na ziemię) A, infamis! nazywa nas *ułomnemi czasownikami! bez trybów i bez formy czynnej!*

Redaktor (z pasją). Napisz pan krótko, że *Djabeł* djabła wart!

Dobra rada.

Prezydent miasta, przy zamknięciu wystawy rękodzielniczéj, zrobił słuszny zarzut obecnym, że znając doskonale Paryż, nie znają swoich własnych, *krakowskich znakomitości.* Pragnąc nadal ustrzedz tych panów od podobnych zarzutów — radzimy im aby na przyszłość pilnie wczytywali się w *Djabła*, który starannie czuwa nad tem iżby żadna z *znakomitości* tutejszych nie okryła się kurzem zapomnienia.

Z ekonomji politycznéj.

Na zjeździe lekarzy i przyrodników, mającym się odbyć w przyszłym miesiącu w Poznaniu, wniesionem zostanie przez tutejszych aleopatów, czyby nie należało poziomek, odpowiednio do bajecznéj ich ceny po ogródkach krakowskich, zaliczyć w poczet lekarstw i sprzedaż ich zaprowadzić w aptekach — homeopaci zaś domagać się będą, aby ze względu na rozmiary porcji, uznać poziomki za środek homeopatyczny.

Wiadomości literackie.

W tych dniach ukazała się w handlu „*Bajeczna historja o drogiéj a lichéj pieczeni wołowéj.*" (*1870, Kraków, nakładem wydawców*). Nieciekawa ta broszura, z wielkiem zajęciem studjowaną jest przez licznych amatorów pod gołem niebem lub téż pod nakryciem z zielonych liści.

Znaczenie rebusa N. 10. *Wilk-Przedlitawja, las—centralizm, a natura — Niemiec; czy to nie przysłowie?* — **Nikt nie odgadł.**

Okładka i tytuł do pierwszego rocznika Djabła przesłane zostaną pp. prenumeratorom przy jednym z początkowych numerów następnego kwartału.

Od Redakcji.

Dnia 7 Lipca r. b. o północy

„DJABEŁ“

obchodzić będzie

SREBRNE WESELE.

Ćwierć wieku upływa od chwili gdy serdeczne afekta „Djabła“ i czytelników jego, połączone zostały stułą prenumeraty.

Dwadzieścia pięć numerów, świadkowie przykładnego, niczem niezamąconego małżeńskiego pożycia, przemijają szybko, jak **rok jeden.**

Na tak **uroczyste gody**, zapraszamy do **weselnego stołu** jak najliczniejsze grono **współbiesiadników.**

Bilet wejścia kwartalny, dla wszystkich obywateli państwa austro-węgierskiego, bez względu na stan, wiek i płeć, oraz na wyznanie polityczne, kosztuje **złoty reński jeden w. a.**

Urzędy pocztowe, pragnące brać **bezpośredni** udział w biesiadzie, płacą tylko **85 centów w. a.**

Dla zapewnienia wszelkich możliwych udogodnień, wyjednaną została **ulga**, że przesyłka **prenumeraty djabelskiej, drogą przekazu pocztowego**, kosztuje zaledwie **pięć centów w. a.**

Obcokrajowcy, za udział kwartalny **w rozkoszach djabelskich**, płacą (według swej możności) po **3 franki**, albo po **25 srebrników.**

Na wety rozdawane będą **bezpłatnie** wszystkim godownikom „TAJEMNICE KRAKOWA.“

Nowo przybywający goście (od 1 Lipca), dopłacają za początek tej smacznej potrawy, po **25** centów w. a. (5 sr. gr.).

Zapisy przyjmują się bezwarunkowo w terminach: od 1 Stycznia, 1 Kwietnia, 1 Lipca i od 1 Października.

Wiwat srebrne wesele!

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów dodatek: dalszy ciąg powieści **TAJEMNICE KRAKOWA.**

DZIENNIK LITERACKI
wychodzi we LWOWIE co tydzień.

Mrówka

wychodzi we LWOWIE w zeszytach dużych, pięknie illustrowana, raz na kwartał.

Oba te pisma prenumerują się razem; prenumeratorowie otrzymują w dodatku premjum złożone z obrazu Jana Matejki „Upadek Polski“ wlitografowanej kopji wykonanej w Paryżu. Prenumerata na oba pisma od 1 lipca do końca roku, wraz z dodaniem premji wynosi **5** złr. **30** c. każdy kwartał oddzielnie **2** złr. **70** c.

Nakładem Wydawnictwa Mrówki wychodzi

TOWARZYSZ

Dwutygodnik illustrowany poświęcony przeważnie sprawom gospodarstwa domowego, zawierający obok tego powieści, pamiętniki itd.

Przedpłata od 1 lipca do końca roku wynosi **2 złr.**

Egzemplarze z pierwszego półrocza już są wyczerpane.

Przedpłata na dziennik

„KRAJ“

z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiém:

rocznie **24 złr.** kwartalnie **6 złr.**
półrocznie **12** „ miesięcznie **2** „ **25 cnt.**

Prenumerata za granicę, którą przyjmują wszystkie urzęda pocztowe, wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Do Prus i Niemiec	tal. 17 sgr. 2,	tal. 4 sgr. 8,	tal. 1 sgr. 16.
„ Francji i Anglji	fr. 108,	fr. 27,	fr. 10.
„ Belgji, Włoch i Szwajcarji	fr. 80,	fr. 20,	fr. 7.

„KRAJ“

wychodzi w **Krakowie** i zawiera: I. Dział polityczny. II. Korespondencje z wszystkich stolic Polski i zagranicy. III. Sprawy powiatów i miast. IV. Dział ekonomiczny (gospodarstwo przemysł handel i finanse). V. Wiadomości z literatury i sztuki. VI. Kronikę potoczną i rozmaitości. VII. **Codzienne własne telegramy**. VIII. **Dwa stałe feljetony**, powieści najcelniejszych autorów, pamiętniki, **tygodniki, humoreski**, recenzje i. t. d.

Promessy losów kredytowych,

których ciągnienie dnia 1go lipca r. b. nastąpi,

wraz ze stemplem po 4 złr. 50 cent. wal. a.

ORYGINALNE ŁOSY M. BUKARESZTU,

których ciągnienie d. 1 lipca b. r. nastąpi,

po złr. 10.

Oryginalne losy Brunszwickie

których ciągnienie d. 1. lipca r. b. nastąpi,

po 36 złr. w. a. sprzedaje

K. Bartl w Krakowie

Rynek Główny Nr. 14.

Promessy Losów Kredytowych,

których ciągnienie nastąpi d. 1 lipca b. r. z główną wygraną 200,000 złr. w. a.

sprzedaje po 4 złr. 50 ct. wraz ze stemplem

w trafice przy ulicy Florjańskiéj w Krakowie

Antonina Breda.

Tamże prenumerować można gazetę **KRAJ** i pismo humorystyczne **DJABEŁ**.

FABRYKA i SKŁAD

wszelkich instrumentów muzycznych

strunjelitowych i metalowych

Reinholda Geipel

w Fleissen w Czechach poleca swoje wyroby.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.



90

Anglja znajduje słuszny powód przyłączenia Hiszpanji do Gibraltaru.



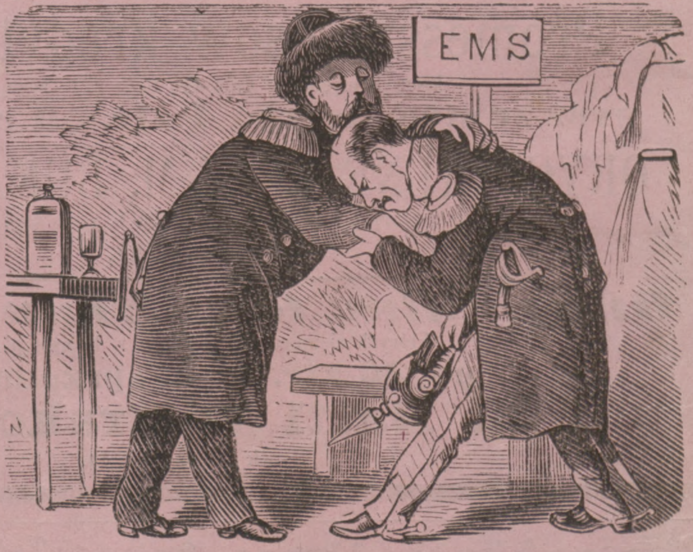
91

Żydzi doczekali się nareszcie równouprawnienia na Wołoszczyznie.



92

We Włoszech młodzież szkolna składa egzamin dojrzałości.



93

Z ilu miljonów ludzi wyssie krew ten podwójny pocałunek?

KONIEC ROKU PIERWSZEGO.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.


DJABEL